

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/150179,Dobrze-ze-nie-byli-l-epiej-wyszkoleni.html>
26.02.2026, 17:40

Dobrze, że nie byli lepiej wyszkoleni

Rozmowa z dr. Marcinem Przegiętą z Wydziału Historii Polski do 1945 r. Biura Badań Historycznych IPN, współredaktorem książki „W cieniu Einsatzgruppen. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940”.

15.09.2021

Jest Pan autorem rozdziału dotyczącego Selbstschutzu w Generalnym Gubernatorstwie. Czy ten opis obejmuje również wydarzenia przed powstaniem GG?

Owszem. Gdy 26 października 1939 r. proklamowano utworzenie Generalnego Gubernatorstwa, Selbstschutz funkcjonował już na tym terenie. Mam tu na myśli głównie dystrykt radomski, który został stosunkowo wcześniej zajęty przez Wehrmacht (do połowy września). Tam jeszcze przed powstaniem GG, na przełomie września i października, przybyli z Rzeszy oficerowie SS, którzy tworzyli z grona miejscowych Niemców pierwsze oddziały Selbstschutzu. W Generalnym Gubernatorstwie wspomniana organizacja istniała aż do lata 1940 r., więc przyjęcie za punkt wyjścia podziału administracyjnego, wprowadzonego przez okupanta jesienią 1939 r., stanowi chyba najlepsze rozwiązanie, aby kompleksowo zaprezentować jej działalność.

Trudno jednak spodziewać się, by przed wrześniem 1939 r. liczba ludności niemieckiej na tym obszarze była duża.

To prawda, w GG niemieckie władze okupacyjne doliczyły się około 100 tys. Niemców, a więc zaledwie poniżej 1 proc. ogółu ludności. Podobnie niewielu ich było np. na terenie północnego Mazowsza, które mimo znikomej liczby ludności niemieckiej zostało włączone do Rzeszy (do Prus Wschodnich) jako rejencja ciechanowska. Tam też powstawał Selbstschutz. Niewielka liczba Niemców nie była więc przeszkodą.

Dlaczego Niemcy zdecydowali się tworzyć organizację także na terenach uznawanych przez nich za całkowicie polskie?

Na to wpłynęło kilka czynników. Po pierwsze, Niemcy, gdy wkraczali na ziemie polskie, najpierw zajmowali tereny zachodnie, gdzie volksdeutsche było rzeczywiście sporo. Być może byli przekonani, że również w głębi kraju znajdzie się wielu rodaków. Pamiętajmy o tym, że propaganda niemiecka w 1939 r. prezentowała Polskę jako kraj, w którym żyje liczna mniejszość niemiecka. Być może dlatego z raportów, które do Berlina słał oficerowie SS najpierw tworzący Selbstschutz na ziemiach należących przed 1918 r. do Niemiec, przebija autentyczne zdziwienie, że np. na Kielecczyźnie ludności niemieckiej jest tylko garstka. Po drugie, istniała potrzeba, aby nawet tych nielicznych volksdeutsche z centralnej Polski zwerbować do organizacji, która będzie oparciem dla policji i władz okupacyjnych. Z czasem istotny stał się trzeci powód: z grona ludzi przyjętych do Selbstschutzu wybierano najlepszych kandydatów do służby w SS lub policji albo mobilizowano do Wehrmachtu. Decyzję o tym, aby Selbstschutz tworzyć na ziemiach, które przed 1918 r. nie należały do Niemiec, podjęto jeszcze we wrześniu 1939 r.

Jakie były rezultaty rekrutacji?

W odróżnieniu od zachodnich województw II RP – gdzie ludności niemieckiej było więcej i była ona lepiej zorganizowana, wobec czego łatwiej było ją zmobilizować i utworzyć oddziały paramilitarne – na terenie Generalnego Gubernatorstwa rekrutacja trwała dłużej i jej wyniki były czasem mizerne. Liczebność ludności niemieckiej była ponadto znacznie zróżnicowana: w niektórych powiatach Niemców było tak mało, że do organizacji udało się zwerbować zaledwie około 20-30 volksdeutsche, gdzie indziej, np. na Lubelszczyźnie oraz w powiatach położonych nad środkową Wisłą, bez trudu osiągnano dziesięć razy lepsze rezultaty. Ciekawe jest to, że volksdeutsche żyjący w rozproszeniu w centralnej Polsce byli znacznie spolonizowani, inaczej niż na ziemiach zachodnich II RP. W jednym z raportów z Generalnego Gubernatorstwa przeczytałem, że „przynajmniej 20 proc. młodych mężczyzn, którzy wstąpili do Selbstschutzu, słabo albo wcale nie mówi ani nie pisze po niemiecku”. Aby tych ludzi przysposobić do służby, trzeba było ich nauczyć nie tylko posługiwania się bronią i musztry, lecz także zorganizować im lekcje języka niemieckiego.

Czy przed wybuchem wojny na terenach późniejszego GG odnotowywano konflikty między Polakami a ludnością niemiecką?

Temat jest słabiej zbadany niż w odniesieniu do terenów graniczących z Niemcami. Wydaje się, że przez całe dwudziestolecie konflikty były rzadkie, ale oczywiście emocje rosły – zarówno wśród Polaków, jak i Niemców – w miarę pogarszania się relacji między państwami. W kwietniu 1939 r. Hitler wypowiedział deklarację polsko-niemiecką o niestosowaniu przemocy. W kolejnym miesiącu w Tomaszowie Mazowieckim odbywał się zlot Obozu Zjednoczenia Narodowego, w trakcie którego doszło do zajść antyniemieckich. W Rzeszy i Wolnym Mieście Gdańsku zaczynały się represje wobec Polaków. Nadto Berlin tuż przed wybuchem wojny instrumentalnie wykorzystywał Niemców mieszkających w Polsce do realizacji zadań wywiadowczych i sabotażowych. To była już równia pochyła. Co ciekawe, władze Rzeszy zdawały sobie sprawę z tego, że konsekwencje takich działań poniosą właśnie volksdeutsche mieszkający w Polsce. Z drugiej strony koniecznie trzeba wspomnieć o Niemcach obywatelach polskich, którzy byli lojalni wobec Rzeczypospolitej. Takich ludzi było niemało i po zajęciu Polski przez Wehrmacht często płacili oni za tę postawę najwyższą cenę: dla Rzeszy byli renegatami i zdrajcami.

Jakie były podstawowe różnice między omawianą formacją w GG i na ziemiach wcielonych?

Przed wszystkim można wskazać liczebność i czas istnienia. Jednak wbrew pozorom nie zawsze mamy do czynienia z prostą dychotomią: z jednej strony Generalne Gubernatorstwo, z drugiej zaś ziemie wcielone do Rzeszy. Żaden z tych obszarów nie był jednolity. Na terenie Pomorza, które jako Okręg Gdańsk – Prusy Zachodnie włączono do Rzeszy, organizacja istniała tylko przez trzy miesiące, tj. od września do listopada 1939 r. Mimo krótkiego czasu przewinęły się przez nią tysiące volksdeutsche. Ogromny jest bilans ofiar egzekucji, które przeprowadzano na tym terenie na Polakach i Żydach. Dlatego dr Tomasz Ceran i dr Izabela Mazanowska piszą w naszej książce o „zbrodni pomorskiej 1939 r.”. Podobnie, lecz na nieco mniejszą skalę, i trochę dłużej działał Selbstschutz w Kraju Warty, o czym piszą dr Wojciech Wichert i dr hab. Janusz Wróbel. Natomiast na Górnym Śląsku temat badał dr hab. Grzegorz Bębniak, który stwierdził, że organizacja w tym regionie nie rozwinęła się tak mocno. Można przypuszczać, że w tym miejscu tak radykalne działania nie pasowały okupantowi, gdyż mogło to przeszkadzać w procesie uruchomienia hut i kopalń na potrzeby III Rzeszy. Tamtejsze siły policyjne były dość liczne, może

dlatego Selbstschutz nie zapisał się tak krwawo w dziejach regionu.

Gdzie organizacja działała najdłużej?

Najdłużej na ziemiach wcielonych do Rzeszy Selbstschutz istniał na terenie rejencji ciechanowskiej – do lata 1940 r., czyli niemal tak długo jak w Generalnym Gubernatorstwie. Zarówno rejencja ciechanowska, jak i GG to obszary, gdzie organizacja intensyfikowała działalność dopiero pod koniec 1939 r., czyli wtedy, gdy na Pomorzu została rozwiązana, szczyt aktywności przypadł zaś na pierwszą połowę 1940 r. Nie wszędzie Selbstschutz istniał więc równocześnie i nie wszędzie jego rola była taka sama.

Czy w samym GG organizacja była jednolita?

Nie, mamy również różnice między dystryktami. Mianowicie Selbstschutz był najliczniejszy i najaktywniejszy w dystryktach radomskim i lubelskim, co pewnie było „zasługą” energicznych dowódców SS i policji – odpowiednio Fritza Katzmanna i Odila Globocnika – na tych obszarach. Obaj ci dowódcy, jak wiadomo, uczestniczyli później w mordowaniu Żydów. Właśnie na terenie tych dwóch dystryktów Selbstschutz nadzorował pracę przymusową Żydów, brał udział w krwawych pacyfikacjach i akcjach odwetowych. Mniej aktywny był na terenie dwóch pozostałych dystryktów.

Na teren przyszłego GG został skierowany wspomniany Fritz Katzmann, który kilka lat później został autorem sprawozdania pt. *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja*. Z jakim zadaniem przyjechał?

Katzmann, oficer SS, był zaufanym „starym bojownikiem”, czyli narodowym socjalistą, który jeszcze przed przejściem władzy przez Hitlera w 1933 r. działał w NSDAP. We wrześniu i październiku 1939 r. organizował policję pomocniczą i Selbstschutz na terenie późniejszego dystryktu radomskiego. Działał zdecydowanie i pewnie dlatego jesienią 1939 r. został powołany na stanowisko dowódcy SS i policji w dystrykcie radomskim. Oprócz tych formacji podlegał mu oczywiście Selbstschutz. Katzmanna cenił gubernator dystryktu Karl Lasch. Zapewne dlatego dwa lata później, latem 1941 r., obaj trafili do dystryktu galicyjskiego. Tam właśnie Katzmann nadzorował pracę przymusową Żydów, a następnie ich masowe mordowanie. Podobną karierę – od Selbstschutzu po udział w Holokauście – zrobił inny oficer SS, Jürgen Stroop, który w 1943 r. tłumił powstanie w getcie warszawskim i wysyłał Żydów do obozu zagłady w Treblince. Był on autorem raportu „Żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie już nie istnieje!”. Jest to dokument analogiczny do sprawozdania Katzmanna. Jesienią 1939 r. Stroop był jednym z dowódców Selbstschutzu w Wielkopolsce. Podobnych faktów w życiorysach dowódców Selbstschutzu można odnaleźć więcej.

Zapytam jeszcze o Hermanna Höflego, znanego z kierowania sztabami akcji „Reinhardt” i „Erntefest”. Czy był on wcześniej dowódcą Selbstschutzu w powiecie nowosądeckim?

Tak, to jeden z powiatowych dowódców Selbstschutzu. W takim stopniu się wyróżnił, że po rozwiązaniu organizacji Odilo Globocnik, dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim, zdecydował się go zatrzymać w swoim sztabie. Właśnie Globocnik odgrywał potem czołową rolę w przygotowaniu i realizacji Holokaustu w Generalnym Gubernatorstwie. Wśród jego bliskich współpracowników było wielu oficerów SS, którzy wcześniej dowodzili Selbstschutzem. Jeszcze w

czasie istnienia tej organizacji Globocnik utworzył w 1940 r. dla Żydów na terenie swojego dystryktu obozy pracy, w których ze względu na fatalne warunki sanitarne i żywieniowe oraz ciężką pracę ponad siły panowała wysoka śmiertelność. Można to nazwać pierwszymi próbami eksterminacji przez pracę. Strażnikami w tych obozach byli m.in. członkowie Selbstschutzu.

À propos. Czy chodzili oni w ubraniach cywilnych czy też nosili uniformy?

Dowódcy, czyli oficerowie SS przysłani z Rzeszy, nosili mundury SS. Natomiast szeregowi członkowie Selbstschutzu na ogół pełnili służbę w ubraniach cywilnych i tylko opaska z nazwą na ramieniu świadczyła o ich przynależności do tej formacji. Tam, gdzie organizacja istniała dłużej, np. w Generalnym Gubernatorstwie, zdecydowano się na przygotowanie mundurów, których zresztą nie dostali wszyscy członkowie formacji (na pewno mieli je ci, którzy zostali skoszarowani). Zastosowano rozwiązanie pragmatyczne: przebarbowano na czarno mundury Wojska Polskiego. Podobnie improwizowano z uzbrojeniem: częściowo była to broń z magazynów policji niemieckiej i SS, a częściowo zdobyta w Polsce. Tak samo zresztą radzono sobie ze środkami lokomocji, mianowicie bezceremonialnie rekwirowano Żydom i Polakom samochody i rowery.

Jakie było źródło finansowania formacji? Jaki miała ona wpływ na inne organizacje niemieckie w GG?

Niestety źródła przeważnie milczą na ten temat i mamy tylko wyrywkowe dane. Wiadomo, że organizacja była częściowo finansowana przez SS, a częściowo przez niemiecką Policję Porządkową. Z drugiej strony „zaradni” lokalni dowódcy Selbstschutzu, a nawet szeregowi jego członkowie dokonywali konfiskat czy wręcz wymuszeń i kradzieży. W Generalnym Gubernatorstwie i rejencji ciechanowskiej samowolne działania tak się nasiliły, że budziły sprzeciw innych organów administracji okupacyjnej.

Liczba ludności niemieckiej na terenie GG się zmieniała. Jak przebiegał ten proces?

Na przełomie 1939 i 1940 r. w Generalnym Gubernatorstwie było 100 tys. volksdeutschów. Co ciekawe, nim w dystrykcie lubelskim (na Zamojszczyźnie) rozpoczęło się osiedlanie volksdeutschów na masową skalę, już latem 1940 r. zaczęto ich przesiedlać do Rzeszy z obszaru GG położonego na wschód od Wisły, czyli właśnie z dystryktu lubelskiego i części warszawskiego. W rezultacie liczba volksdeutschów zmniejszyła się o ponad 30 tys. Niemiecka polityka narodowościowa na tym obszarze nie była konsekwentna i o 180 stopni zmieniła się po inwazji na ZSRS w 1941 r. Wtedy rozpoczęto przygotowanie do osiedlania ludności niemieckiej na Zamojszczyźnie i poszukiwano „krwi niemieckiej”, czyli osób, które niekoniecznie znały język i kulturę niemiecką, ale spełniały odpowiednie kryteria rasowe.

Czy volksdeutschów automatycznie kwalifikowano do tej organizacji?

Wstępowanie do Selbstschutzu było dobrowolne. Oczywiście w małych społecznościach volksdeutschów istniał zapewne rodzaj presji, by się zapisać, skoro inni już to zrobili. Chociaż służba nie była obowiązkowa, to lokalni dowódcy Selbstschutzu, np. na Lubelszczyźnie, starali się nadać rekrutacji pozory mobilizacji. Część członków była przekonana, że została powołana do organizacji na takiej samej zasadzie, jak wcielano poborowych do wojska.

Presja presją, a motywacje motywacjami. Jakie one były?

Przy dobrowolnym wstępowaniu do organizacji motywacje na pewno były bardzo zróżnicowane. Bez wątpienia można wskazać osoby, które ochoczo brały udział w aktach przemocy. Trzeba pamiętać o propagandzie niemieckiej skierowanej przeciwko Polakom i Żydom, których oskarżano o zbrodnie na volksdeutschech. Sprawiało to, że przemoc wydawała się usprawiedliwiona. Byli też koniunkturaliści, którzy chcieli po prostu wykorzystać szansę i dzięki członkostwu otrzymać np. lepszą posadę. Bez wątpienia pojawiali się też bierni członkowie Selbstschutzu, którzy niekoniecznie chcieli uczestniczyć w terrorze. Pamiętajmy, że gdy przyjmowano członków, wojna i okupacja dopiero się zaczęły i nie każdy musiał zdawać sobie w pełni sprawę z tego, jakie zadania postawiono przed organizacją i jaką odegra ona rolę.

Czy zdarzało się, że do Selbstschutzu wstępowali też Polacy?

Znane są pojedyncze przypadki, że członkami organizacji zostawali Polacy. Świadczy to o tym, że weryfikacja nie była zbyt dokładna, gdyż członkostwo, zgodnie z instrukcjami niemieckimi, było zarezerwowane dla osób narodowości niemieckiej.

Byłbym zapomniał. Arthur Seyss-Inquart, znany głównie jako komisarz Rzeszy w okupowanej Holandii, przebywał wcześniej na terenie GG. Jaka była jego rola?

Seyss-Inquart do maja 1940 r. był zastępcą Franka, generalnego gubernatora. Z pewnością akceptował terror zaprowadzony na ziemiach polskich. To właśnie on nakazał Ludolfowi-Hermannowi Alvenslebenowi, dowódcy Selbstschutzu w dystrykcie lubelskim, dokonanie krwawego odwetu w kwietniu 1940 r. po zabiciu rodziny volksdeutschech w Józefowie Dużym. Zamordowano wówczas 169 osób, w tym troje dzieci i dwie kobiety. Ofiar byłoby więcej, gdyby Selbstschutz był lepiej wyszkolony. Tylko dzięki temu, że egzekucję przeprowadzono chaotycznie i zwlekano z tym do zmroku, części przeznaczonych do rozstrzelania osób udało się uciec. Kilku rannych przeżyło, ponieważ ich nie dobito.

Skoro mowa o zbrodniarzach. Czy Hans Frank był zwolennikiem Selbstschutzu?

Tak, chociaż tylko do pewnego czasu. Dla Franka masowa organizacja zrzeszająca volksdeutschech na podległym mu obszarze była dowodem praw niemieckich do tych ziem. Przemarsze umundurowanych i uzbrojonych oddziałów miały znaczenie propagandowe. Ponadto Selbstschutz odgrywał pomocniczą rolę wobec administracji i policji niemieckiej w zapewnianiu bezpieczeństwa władzom okupacyjnym. Z czasem okazało się jednak, że administracja Franka nie potrafiła kontrolować tej organizacji, której członkowie i dowódcy coraz częściej postępowali samowolnie i brutalnie. To chyba przesądziło o jej likwidacji. Frank wiosną 1940 r. nakazał wyższemu dowódcy SS i policji w GG Friedrichowi Wilhelmowi Krügerowi rozwiązać Selbstschutz. Z grona najlepszych członków polecił utworzyć Sonderdienst, który jednak nie miał podlegać Krügerowi, lecz podzielony na małe kilkudziesięcioosobowe oddziały winien pozostawać do dyspozycji naczelników powiatów, zatem administracji Franka.

Jaki był udział Selbstschutzu w działaniach przeciwko Oddziałowi Wydzielonemu WP mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”?

To jeden z bardziej krwawych epizodów pierwszej fazy okupacji w GG. Selbstschutz brał udział wraz z SS i policją w przeczesywaniu lasów i pacyfikowaniu wsi. Członkami tej organizacji byli również konfidenty i policjanci pomocniczy, których zadaniem było ustalenie, gdzie znajduje się Oddział Wydzielony WP mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Działacze Selbstschutzu byli także tłumaczami w trakcie przesłuchań aresztowanych. Wykorzystywano ponadto ich znajomość terenu, języka i ludzi.

W materiałach zgromadzonych w IPN znajdują się dokumenty potwierdzające oskarżenia pod adresem pewnych osób o przynależność do Selbstschutzu. Jak tych ludzi traktowano po wojnie?

Wydaje mi się, że stosunkowo szybko o nich zapomniano. Po pierwsze, po 1945 r. zbrodnie z pierwszej fazy okupacji, czyli z lat 1939–1940, były już zamierzchłą przeszłością, którą przyćmiły późniejsze wydarzenia: terror lat 1943–1944, Holokaust, stłumienie powstania warszawskiego. Po drugie, znaczna liczba członków i dowódców Selbstschutzu nie przebywała w Polsce po 1945 r., a tych, których ujęto i sądzono, oskarżano przede wszystkim o popełnienie późniejszych zbrodni z ostatnich lat okupacji.

Czy możemy powiedzieć, że odnaleziono wszystkie miejsca pochówku ofiar tej formacji?

Prawdopodobnie nie. Problemem jest to, że po licznych zbrodniach rzadko pozostały ślady w dokumentach lub świadkowie. W wielu wypadkach udział Selbstschutzu w roli np. plutonu egzekucyjnego udało się ustalić dopiero w wyniku żmudnych poszukiwań archiwalnych. W wypadku wielu zbrodni wiadomo tylko, że egzekucję przeprowadzili Niemcy, lecz nie można było wyjaśnić, czy była to jakaś formacja policyjna, SS, Selbstschutz lub Wehrmacht.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa

Powiązane wiadomości



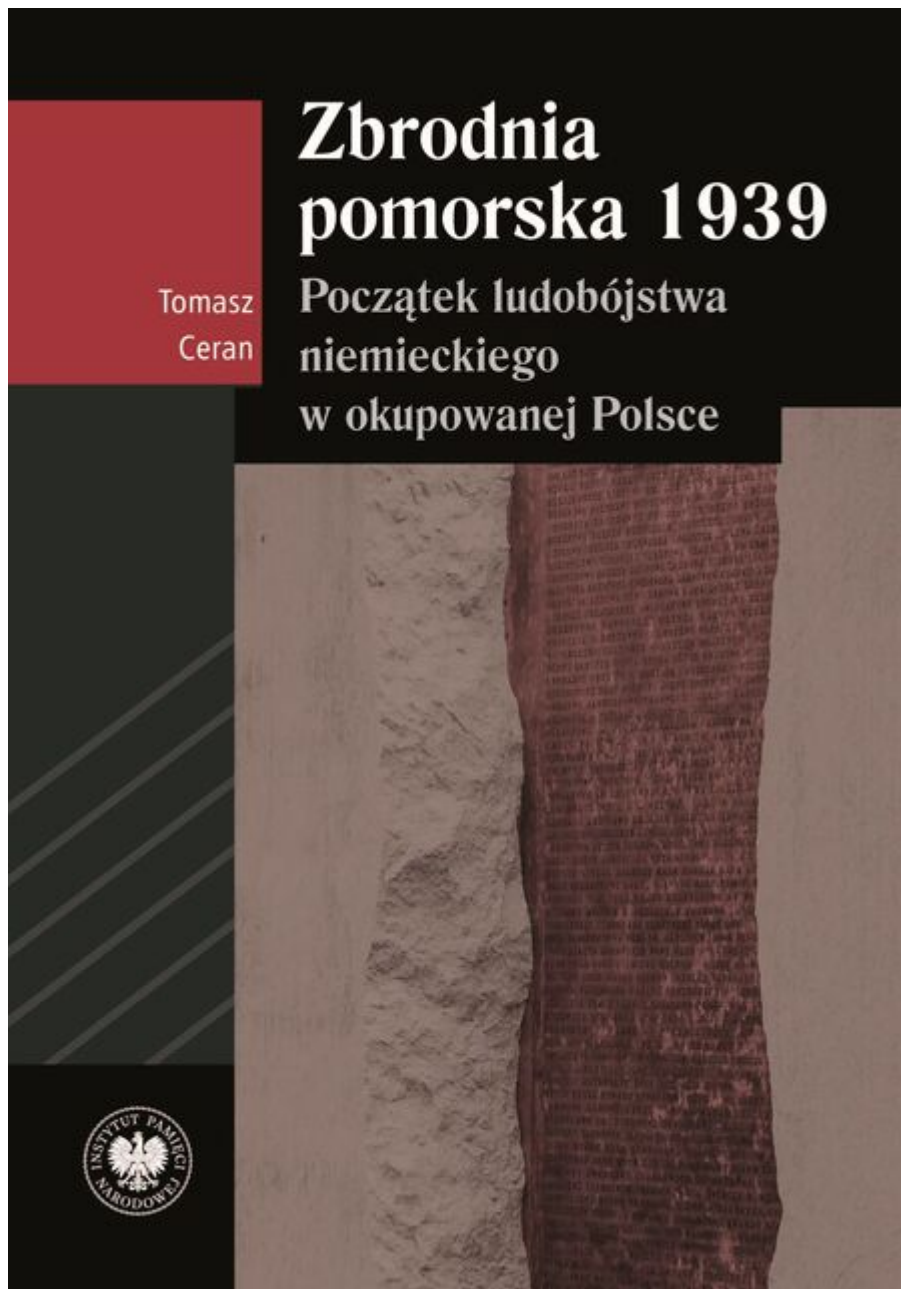
W CIENIU EINSATZGRUPPEN

VOLKSDEUTSCHER SELBSTSCHUTZ
W OKUPOWANEJ POLSCE
1939–1940

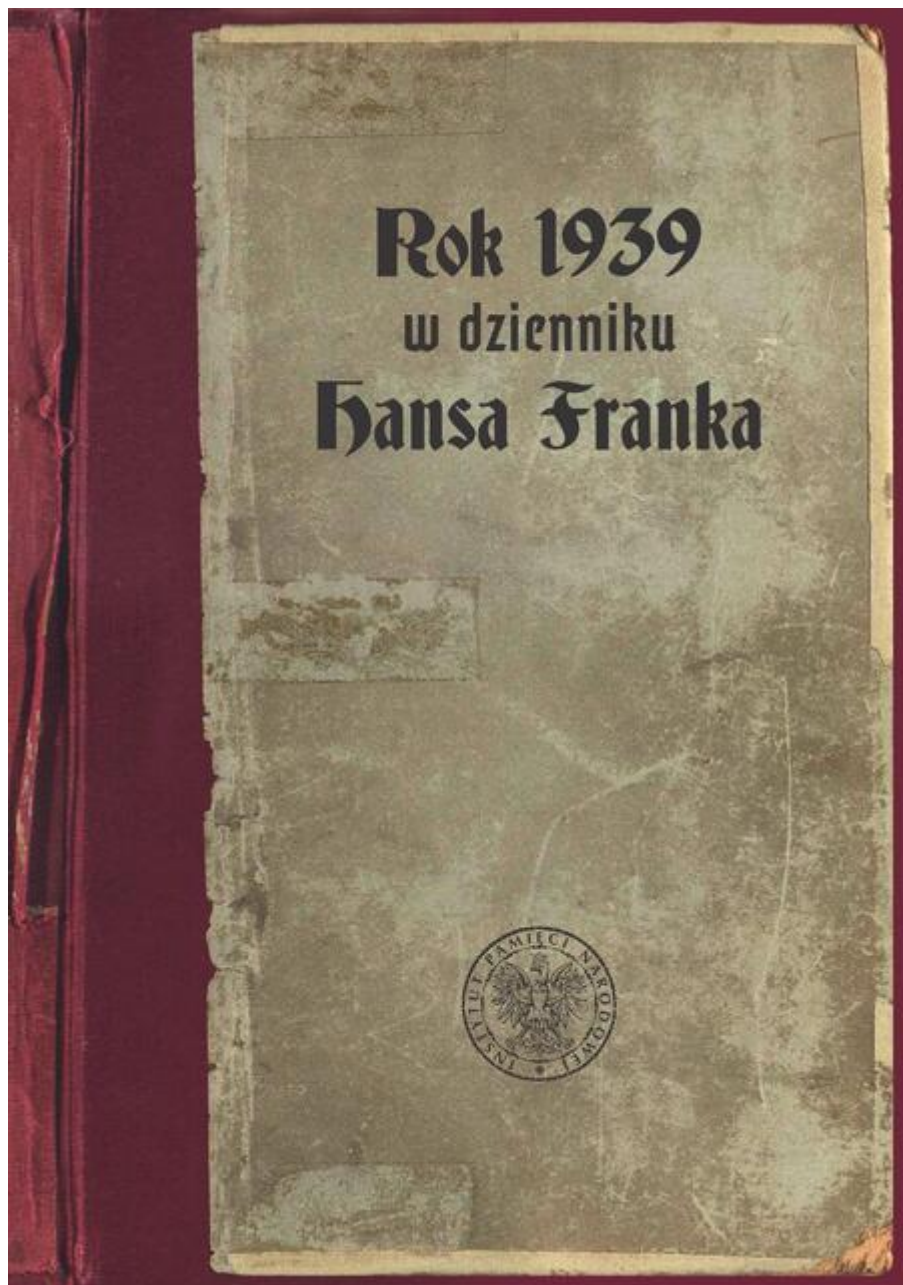


M O N O G R A F I E

W cieniu Einsatzgruppen. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940



● Zbrodnia pomorska 1939. Początek ludobójstwa niemieckiego w okupowanej Polsce



Rok 1939 w dzienniku Hansa Franka

POLSKA

POD OKUPACJĄ 1939–1945



TOM 3

Polska pod okupacją 1939-1945, tom 3



Im Schatten der Einsatzgruppen. Volksdeutscher Selbstschutz im Besetzten Polen 1939-1940

W CIENIU EINSATZGRUPPEN

**VOLKSDEUTSCHER SELBSTSCHUTZ
W OKUPOWANEJ POLSCE
1939–1940**

M
O
N
O
G
R
A
F
I
E

